Rok XVII[ty]. Nr. 26.

Szkółka  niedzielna

Módl się i pracuj, a będziesz szczęśliwy.

Leszno. — Niedziela siódma po Zielonych Świątkach, dnia 3. Lipca 1853.

Religia.

Ś. Monika.

(Ciąg dalszy.)

Gdy się już przybliżał ów dzień, (tak pisze daléj Ś. Augustyn) w którym z tego życia do lepszego przenieść się miała, ona i ja sami tylko stanęliśmy przy oknie, wsparłszy się na niém.

Sam na sam rozmawialiśmy z sobą bardzo słodko, a puszczając w niepamięć przeszłe rzeczy, obróciliśmy z natężeniem cały nasz umysł na widok przyszłości; badaliśmy pomiędzy sobą w obliczu prawdy, którą Bóg jest: jakie będzie Świętych wieczne życie, którego ani oko nie widziało, ani ucho nie słyszało, ani serce człowiecze wyobrazić sobie nie może, jak mówi Paweł Ś.

Gdy nasza rozmowa doszła do tego kresu rozwagi, że najprzyjemniejsza roskosz zmysłowa ani wspomnienia nie jest godna; uniesieni wyższém gorącéj miłości uczuciem ku Istocie, która prawdziwém jest szczęściem, przechodziliśmy stopniowo wszystkie prawie materyalne jestestwa, samę nawet przestrzeń niebieską, z któréj słońce, księżyc i gwiazdy światło do nas przesyłają. A wznosząc się jeszcze wyżéj naszemi myślami, mową i podziwieniem dzieł Bożych, przyśliśmy do dusz naszych, minęliśmy je, byśmy rychléj dojśdź mogli do owéj krainy niewyczerpanéj obfitości, w któréj życie twórczą jest mądrością tego wszystkiego, co jest, co było i co będzie; jedynie ta mądrość jest niestworzona, ale jest, czém była, i tém zawsze będzie; albo wyraźniéj: w któréj nie mieści się b y ł o, ani b ę d z i e, ale samo j e s t; ponieważ jest wieczna; bo co już było, i co dopiero będzie, nie jest wieczne. — — — Mówiliśmy daléj:

Jeżeli znajduje się jaka dusza, w któréjby się uciszyła burzliwość jéj ciała, zniknął dla niéj na tym wielkim obszarze świata widok ziemi, wody, powietrza i nieba; aczby i dusza sama w sobie zamilkła, zapominając o sobie, nie rozważała się; gdyby zniknęły sny, widma, zjawienia, ustała wszelka mowa; jeżeli jednak dusza ta szczerze słuchać zechce, wszystkie te rzeczy mówią jéj głośno: **nie myśmy udziałały same siebie, ale udziałał nas Ten, który trwa na wieki.** — A powiedziawszy to, choćby już nic więcéj nie mówiły, samym tym głosem swoim pod-

niosłyby duszę naszę ku Twórcy swojemu, aby on sam mówił, nie już przez stworzenie swoje, ale przez siebie samego; byśmy słuchali Słowa jego, które mówi nie językiem ciała, ani głosem anioła, ni w grzmocie chmury, ani też pod zasłoną przypowieści, ale że ten sam mówi do nas, którego w tych rzeczach kochamy; bez nich tedy słuchać go mamy z taką uwagą i natężeniem, jak w tym momencie szybkim myśli naszéj polotem dotykamy wiecznéj mądrości, trwalszéj nadewszystko. I gdyby ta myśl trwała ciągle w takiém uniesieniu, aczby inne niższego rodzaju widzenia odjęte były, sama ona jedna porywałaby, zanurzała w wewnętrznych roskoszach widza swojego i zachowywała; jeżeliby nakoniec wiecznie życie takie było, jak to przelotne zachwycenie, do którego w téj chwili jeszcze wzdychamy, nie byłabyż to spełniona obietnica tego słowa: wnijdź do wesela Pana swojego? A kiedy? czyliż nie wtedy, gdy wszyscy zmartwychwstaniemy, ale nie wszyscy przemienieni będziemy?

Takie były myśli naszéj rozmowy, jeżeli nie te same słowa. A ona rzekła do mnie: „Synu, co się mnie tyczy, żadna rzecz już mnie do tego życia nie wiąże. Co tu jeszcze czynić mam, i dla czegobym tu dłużéj była? nie wiem, skoro wszelka świata nadzieja już się względem mnie spełniła.

„To jedno tylko było, dla czegom dłużéj nieco w tém życiu zabawić pragnęła, abym cię Chrześcianinem Katolikiem wprzód widziała, nim dokonam żywota. Ale mój Bóg obficiéj mnie tém obdarzył, ponieważ ciebie, któryś wzgardził świata szczęśliwością, także prawdziwym sługą jego widzę. Cóż tu jeszcze mam czynić?“

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Rozmaitości.

Betlejem.

Betlejem, owo miasto Dawida, w którém się narodził Pan Jezus, było dawniéj dość znakomitém, ale dziś nie pozostał już ani cień jego wielkości i piękności. Jestto teraz nieporządny zbiór lepianek, zamieszkałych przez nędzę i niewolę. Turcy bowiem tak dręczą i cisną rozmaitemi daninami tych biédnych ludzi, że im prawie koszule z ciała zdzierają. Katolików jest tam tysiąc ośmset, i tyle Greków, a Ormian 50. Wszyscy mają wspólny klasztór, wystawiony na miejscu, gdzie stała stajenka, w któréj się narodził Zbawiciel. Podzielony jest na trzy części, z których jednę posiadają Katolicy, drugą Grecy, a trzecią Ormianie. Dla Katolików odprawiają nabożeństwo z jak największą uroczystością OO. Bernardyni w téj świątyni, która niegdyś była stajenką, przed tym żłobkiem, który teraz jest przybytkiem Boskim, i składają bezkrwawą ofiarę Zbawiciela, Boga-człowieka, przed którego obliczem państwa, tak wielkie w oczach naszych, ledwo są drobnym pyłkiem, i mocarze i narody, chociaż sobie przywłaszczają potęgę Bogu właściwą, dziś są a jutro nikną; i urojeni mędrcy, co się przechwalają z nabytych umiejętności, wynalazków i nauk, co się poczytują za zdolnych kraje oświecać, są przed Jego obliczem nieukami i ciemnymi.

„Wiesz, (powiada Ks. Geramb, który jako pielgrzym zwiedzał to święte miejsce), z jaką radością i wystawą obchodzi uroczystość Bożego narodzenia cały świat katolicki; lecz to wszystko niczém w porównaniu z nabożeństwem w Betlejemie. Nie wspomnę o tych kosztownych ozdobach kościoła, Kapłanów i mnóstwa niepoliczonego gorejących świec na ołtarzu, tylko powiem słów pare o tkliwym i wspaniałym obrzędzie, który nie ma i nie może mieć miejsca, jak tylko tutaj; jestto processya uroczysta do świętego żłobu, którą rozpoczyna się nabożeństwo. O północy wielebny ksiądz Gwardyan postępuje krokiem powolnym, z czołem pochyloném, niosąc z poszanowaniem na ręku malutkiego Jezusa; za nim idą Betlejemici i Katolicy Arabowie; po nich pielgrzymi rozmaitych narodów z pochodniami w ręku. Skoro cały orszak przybędzie na miejsce, gdzie się narodził Zbawiciel, dyakon w postawie pobożnéj stawa i śpiewa ewangielią. Gdy wymawia słowa: „uwinęła Go w pieluszki,“ bierze z rąk Gwardyana dziecię, powija, składa w żłobie, upada i pokłon Jemu czyni . . . W téj chwili coś nadprzyrodzonego dzieje się w duszy. Zdaje mi się, że słyszę niemowlę płaczące od zimna i niedostatku; że widzę Maryą, matkę Jego, nieoszczędzającą dlań starań z najtkliwszą czułością; Józefa spieszącego na krzyk przysposobionego syna, biorącego Go z rąk matki, przytulającego, rozgrzewającego uściskami. Te myśli napełniają duszę moję niepojętemi uczuciami, jakich pióro skreślić nie zdoła. Modlę się, wzdycham, wznoszę ku Niebiosom oczy łzami zwilżone, wymawiam święte imiona: Jezus, Marya, Józef.

„Ś. Bazyli takie słowa kładzie w usta Maryi, przemawiające do nowo narodzonego Syna: „Jak cię nazwę mój najukochańszy? . . . Człowiekiem? alem Cię poczęła za pośrednictwem Boskiém. . . . . Bogiem? ale masz ciało ludzkie. Jak powinnam z Tobą się obchodzić? czyliż mam się zbliżyć do Ciebie z kadzidłem w ręku, albo mamże Tobie udzielić mleka piersi moich? Czy powinnam Tobie okazywać tylko troskliwość najczulszéj matki, czy téż, z pokorą upadłszy, służyć Tobie? O cudowna sprzeczności! Niebo jest Twojém mieszkaniem, ja zaś na kolanach Cię kołyszę! Zostajesz na ziemi, a nie oddzielasz się od niebieskich mieszkańców; niebiosa są z Tobą!“ “

Główny i prawie jedyny przemysł, z którego mieszkańcy Betlejemu się utrzymują, jest wyrób różańców, krzyżyków i tym podobnych przedmiotów pobożności, pielgrzymom sprzedawanym. Dawniéj małéj one były ceny, lecz później, w miarę zwiększonéj liczby Greków i Ormian, pielgrzymujących do miejsc świętych, podrożały. Nawet Turcy kupują i przypinają różańce, dla przyozdobienia swojego ubioru, a my wierni chrześcianie, czciciele Matki Boskiéj, gdzież je mamy? Leżą pono zachowane w skrzynce, lub wiszą na gwoździu pyłem okryte od ostatniéj missyi, na któréj poświęcone zostały z tém zaleceniem, aby je nosić i pacierze na nich odmawiać; a kto to czynić będzie, dostąpi odpustu kar doczesnych.

Ubiór Betlejemitów jest ten sam, jaki był za czasów Jezusa Chrystusa. Szczególnie ubiór niewiast nadzwyczajnie zastanawia. Ubierają się podobnie, jak widzimy na obrazach ubraną Najświętszą Maryą Pannę. Suknie zrobione są nie

tylko tym samym krojem, lecz tych samych kolorów: suknia niebieska, płaszcz czerwony, lub suknia czerwona, płaszcz niebieski, a wierzchnia osłona biała. „Gdym raz pierwszy, (powiada ks. Geramb), postrzegł Betlejemitkę z dziecięciem na ręku, zadrżałem; zdawało mi się, że widzę Maryą z Jezusem. Inną razą niemniéj wzruszony byłem, gdym postrzegł starca sędziwego z białą brodą, który prowadził na górę betlejemską osła, idąc obok niewiasty ubranéj w szatę niebieską, pokrytéj płaszczem czerwonym i białą zasłoną. Przypomniałem sobie czasy Augusta, cesarza. Na chwilę te dwie osoby wydawały mi się być Józefem i Maryą, spieszącymi na popis według rozkazu przezeń danego.

Ubiór wieśniaków przypomina również czułe pamiątki i jest podobny ubiorom pasterskim, używanym podczas narodzenia Jezusa Chrystusa. Jestto rodzaj koszuli, spiętéj pasem rzemiennym i płaszczem pokrytéj. Betlejemici nie mają obuwia i zwykle boso chodzą.

(Dokończenie nastąpi.)

Nuncyusz papiezki przy dworze francuskim, Garibaldi, arcybiskup Mory, umarł paraliżem ruszony dnia 16. Czerwca r. b. popołudniu, przeżywszy lat 56. Zrana skarżył się na lekkie bolenie głowy, zatrudnił się jednakże odesłaniem niektórych depeszów, a opuszczając swego sekretarza, nagle, jakby piorunem rażony, padł nieżywy na progu swego gabinetu.

Na weselu Lorda Colville z Miss Corington ważył główny placek 350 funtów i stał na ośmiu głowach słoniowych z cukru.

Drogość w Kalifornii.

W Kalifornii, owym kraju północnéj Ameryki, dokąd tak wiele Niemców i Żydów wychodzi, jest wiele złota, to prawda. Garściami je zbierają, i jak tu u nas na grosze dzienny zarobek liczymy, tak tam na talary. Ale cóż potém, choć się złota nazbiera, kiedy nie ma co jeść, a złotem żołądka nie zaspokoi. A co się kupi, to też trzeba sto razy przepłacić. I tak tuzin, czyli dwanaście jaj kurzych, kosztuje w mieście S. Franciszka od 40ści do 50 złotych pol.; a funt nasienia cebuli zwyczajnie 150 złotych pol., niekiedy nawet dochodzi cena do 600 złotych pol. U nas to jest rzeczą niesłychaną! — Co więc zarobią, to też i wydadzą; a czego nie wydadzą na utrzymanie, to im złodziéj ukradnie, bo tam wielka moc złodziei, morderców i podpalaczy, którym się pracować nie chce. Kto więc kocha swoją ziemię, ten niech siedzi w domu i pracuje pilnie, a też za pomocą Boga przyjdzie do grosiwa i ma życie swobodniejsze na łonie swojéj rodziny, niż tam gdzieś między obcymi.

Długie poszczenie.

Naturaliści angielscy dowodzą w swych rozprawach, iż krokodyl dwa miesiące, szkorpion trzy, niedźwiedź sześć, a kameleon ośm miesięcy bez żywności żyć mogą. Z wszystkich jednakże zwierząt żmija najdłużéj głód znieść może, bo dziesięć miesięcy bez pokarmu żyje.

Nakładem i drukiem *Ernesta Günthera* w Lesznie. — (Redaktor: *J. Kotecki* w Kościanie.)